1846. Nr 15. ROK 5.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Powody objawienia się i kształcenia polskiego piśmiennictwa, przez W. A. Maciejowskiego. — Uwagi Redena co do dróg żelaznych, ważnych dla handlu Europy, przez Prof. Zubelewicza — Wiadomość o bobrach polskich, przez Konstantego z Siemuszowéj Pietruskiego, członka wielu towarzystw uczonych. — Zmarli w ostatnich czasach literaci polscy: Krasiński, Kiciński, Magnuszewski i t. d., przez Hip. Skimborowicza. — Kronika piśmiennicza polska. — Nowości.

UWAGI REDENA
CO DO DRÓG ŻELAZNYCH,
Ważnych dla Handlu Europy.

Wielkie drogi handlowe co do swego kierunku zmieniały się prawie w każdym z przeszłych wieków. Główne tego przyczyny były: wyszukanie dróg nowych korzystniejszych, zmiana przewagi w państwach co do potęgi ich handlowéj, otworzenie nowych miejsc ważnych dla odbytu, wreście polepszenia w sztuce przewozu. Dawna droga handlowa do Indyj Wschodnich przez Azyę mniejszą zaniechaną została, za odkryciem drogi morskiéj około przylądka Dobréj Nadziei: ta znowu na ważności swéj traci z przyczyny drogi na między-morze Suez. Wenecyanie i Genueńczykowie główne siedlisko handlu w południowéj Europie założyli; późniéj przewaga na morzu Portugalczyków i Hiszpanów zachodni ich półwysep na czas krótki, przy wyłącznym prawie zarządzie handlu świata postawiła. Daléj Niderlandczycy otrzymali go w udziale,

dopókąd dla powyższéj przyczyny, tenże przez Anglików prawie zupełnie nie został zagarnięty.—Każda podobna zmiana pociągała za sobą, jako konieczny skutek, znaczną też zmianę w kierunku przewozu towarów. Odkrycie nowych miejsc odbytu dla handlu, jak np. dawnych hiszpańskich kolonij, Australii i Chin, w równymże sposobie, ważność jednych dróg zwiększyły, innych pomniejszyły: żaden jednak wypadek tak stanowczego wpływu na nie nie wywarł, jak użycie pary do przewozu, przy pomocy dróg żelaznych. Ważną więc jest rzeczą przedstawić chociaż w ogólnym zarysie, stan teraźniejszy i przyszłość tego nowego środka kommunikacyi.

Dopóki przewaga handlu w rękach Anglii, Niderlandów, Francyi i Niemiec pozostanie, dopóki południowa i średnia część Azyi, Australia i pobrzeża wschodnie Afryki spełniać będą wielkie nadzieje względem nich powzięte dla handlu, dopóty najważniejsze drogi lądowe, w kierunku od południo-wschodu do południo-zachodu stały ląd Europy przecinać będą. Związek Europy z Ameryką i z pobrzeżami zachodniemi Afryki, stosownie do natury rzeczy ciągle za pośrednictwem morza odbywać się będzie, jakkolwiek czas ten zapewne nie jest daleki, w którym droga żelazna dwa wielkie oceany z sobą połączy przez międzymorze Panama, albo przez Florydę i Kalifornię. Dopóki nadto droga żelazna między odnogą Perską a morzem Czarném utworzoną nie będzie, dopóty wielka droga handlowa przez między-morze Suez, żadnego nie dozna współubiegania, i Aleksandrya na długi czas zapewne zachowa pośrednictwo w handlu między Europą i Indyami. Z Hong-Kong do Aleksandryi przybywają teraz statkami parowemi w 39—42 dniach; z Kalkuty w 24—26 dniach; z Bombaj w 14—16 dniach; z Aden w 8—10 dniach. Z Aleksandryi zmierzając ku północy, a barziéj jeszcze do ważnych portów morza północnego, trzy drogi lądem, rozpoczynające się w miastach: Tryeście, Genui i Marsylii, albo droga wyłącznie morska przez ciaśninę Gibraltar, przedstawią się do wyboru. Z Aleksandryi do Tryestu potrzebują teraz statki parowe 144 do 150 godzin: z Aleksandryi do Genui 192 do 200 godzin: do Marsylii 200 do 226 godzin; z Aleksandryi zaś na Maltę, Gibraltar, Kadyx, Lizbonę, Oporto, Vigo do Southampton 384 do 480 godzin. Droga zwy-

czajna z Madras do Southampton, na Cejlan, Mauritius, Capstadt, St. Jago i Gibraltar, jest teraz odbywana przez statki parowe w 55—65 dniach, albo w 1320—1560 godzinach, rachując w to czas nieodzowny do zatrzymywania się. Zdaje się jednak, iż w każdym z tych kierunków wkrótce mniéj lub więcéj znaczne oszczędzenie na czasie wyniknie, szczególniéj przez dogodniejsze urządzenie kwarantan.

Przypuszczając jako ukończone wszystkie drogi żelazne, które Europę z południa ku północy, z południo-wschodu do północo-zachodu przerzynać mają, co zapewne po upływie 10 lat pokoju niezawodnie nastąpi, okaże się wówczas:

I. Że *Tryest* następne drogi żelazne dla handlu przedstawi:

1) Z *Tryestu* do *Szczecina* na Wiedeń, Wrocław, Poznań 180 mil długości; na Wiedeń, Oderberg, Berlin 206 mil; na Wiedeń, Pragę, Juterbogk, Berlin 209 mil. Na najkrótszéj z tych dróg przez Wrocław i Poznań, rachując po 3½ mili na godzinę, wraz z zatrzymywaniem się, podróż z Tryestu do Szczecina w 51 godzinach odbyć można. Z Hong-Kong do Petersburga, kończąc podróż tą drogą, w 52 dniach stanąć można, gdy zwyczajna droga morska na Aleksandryą i Anglią w najkorzystniejszym razie 66 dni wymaga. Na téj jednak tyle ważnéj drodze południowo-północnéj, budowa części z Wrocławia do Poznania nie jest jeszcze pewną.

2) Między *Tryestem* a *Hamburgiem*, 8 dróg żelaznych istnieć będzie, które jednak wiele części mają wspólnych:

a) na Lipnik, Wrocław, Berlin, 226 mil, droga najkrótsza, w 64½ godzinach mogąca być odbytą.

b) na Brun Riesa, Juterborgk, Berlin, 224 mil;

c) na Brunn, Drezno, Magdeburg, Wittenberg 229 mil;

d) na Brunn, Magdeburg, Lehrte, Harburg 231 mil.

Inne cztery drogi są w kierunku teraz używanéj na Ołomuniec, nie zaś na Brunn, a która o 7 mil jest dłuższa. Przy wyborze któréjkolwiek z tych dróg, najważniejszą staje się przeszkodą okrążanie przez Wiedeń: Hamburg bowiem od Tryestu jest tylko oddalonym:

a) przez Salcburg, Munich, Koburg, Kassel, Lehrte, Harburg na 161 mil, czyli 46 godzin.

b) przez Salcburg, Munich, Lipsk, Magdeburg na 170 mil, czyli 48½ godzin;

c) przez Salcburg, Pragę, Berlin na 184 mil tylko, czyli na 46 do 52 godzin. Tymczasem droga z 4ch poprzednich najkrótsza, 64 godzin wymaga.

Życzyćby przeto należało, aby jak najprędzéj bezpośrednia koléj żelazna między Tryestem a Salcburgiem utworzoną była na 38 mil długości, a która Tryestowi wszelką wyższość zapewni w komunikacyi z północno-zachodnią Europą. Droga przez Wiedeń do Salcburga 124 mil wynosi. Jeżeliby jeszcze droga żelazna między Salcburgiem a Pragą powstała, wówczas przeprawa z Tryestu do Berlina na 146 mil długa, o 42 mil stałaby się mniejszą, od najkrótszéj, jaka dotychczas jest zapewnioną. Potrzeba bezpośredniego związku między Tryestem a Salcburgiem, jaśniéj się jeszcze okaże przy oznaczaniu dróg z Tryestu do Bremy, Amsterdamu, Rotterdamu i Ostendy.

3) Z *Tryestu* do *Bremen* najkrótsza droga żelazna byłaby przez Salcburg, Munich, Koburg, Kassel, Hanower, wymagałaby tylko przy długości 152 mil, do przejazdu 48 godzin. Teraz istnieć mająca na Wiedeń, Brunn, Pragę, Magdeburg, Hanower o 233 milach, jest za długą, aby handlowi przydatną być mogła.

4) Związek między *Tryestem* a *Amsterdamem*, za pomocą następnych dróg żelaznych dokonany być może:

a) na Salcburg (bezpośrednio), Augsburg, Bamberg, Kassel, Lippstadt, Wesel, Arnheim 185 mil, czyli 53 godzin;

b) na Wiedeń, Salcburg, Augsburg i t. d. 271 mil, czyli 77½ godzin;

c) na Salcburg (bezpośrednio) Bamberg, Moguncyą, daléj Renem do Kolonii, Wesel 55 godzin.

d) na Wiedeń, Salcburg i t. d. jak przy *c*, 79 godzin;

e) na Brunn, Magdeburg, Minden, Wesel 80 godzin;

f) na Brunn, Hallę, Kassel, Lipstadt, Wesel 80 godzin;

g) na Wiedeń, Salcburg, Augsburg, Stutgard, Manheim, daléj Renem do Kolonii, Wesel 82 godzin.

5) Przeprawa z *Tryestu* do *Roterdamu* odbędzie się najlepiéj temi samemi drogami żelaznemi, co i do Amsterdamu. Przy Arnheim tylko

drogi się rozdzielają, i odległość ztamtąd do Roterdamu będzie o kilka mil dłuższa niż do Amsterdamu.

6) Najważniejszą drogą dla *Tryestu* zapewne wkrótce stanie się droga do *Ostendy*, jako będąca w kierunku najkrótszego połączenia Aleksandryi z Londynem. Droga ta po następnych liniach odbytą być może:

a) przez Salcburg (bezpośrednio) Augsburg, Bamberg, Moguncyę, (na Renie) Kolonię, Ostendę 58 godzin. Z Ostendy do Tryestu w zwyż Renu, naturalnie więcéj. Jeżeliby droga żelazna pomiędzy Moguncyą a Bonn zbudowaną była, całkowita długość drogi z Tryestu wypadłaby tylko na 189 mil, i wymagałaby do swego przebycia 54 godzin czasu;

b) przez Wiedeń, Salcburg i t. d. jak przy *a*, 82 godzin;

c) przez Salcburg (bezpośrednio), Augsburg, Bamberg, Kassel, Lipstadt, Kolonię, Ostendę 61 godzin;

d) przez Wiedeń, Salcburg i t. d. jak przy *c*, 85 godzin;

e) przez Salcburg (bezpośrednio), Augsburg, Stuttgardt, Manheim, (po Renie) Kolonią, Ostendę 60 godzin;

f) przez Wiedeń, Salcburg i t. d. jak przy *e*, 84 godzin.

Połączenia drogami żelaznemi na Brunn, Hallę, Kassel, i na Brunn, Magdeburg, Minden, są daleko dłuższe.

II. Ważność *Genui* jako portu pośredniego pomiędzy Wschodem a północno-zachodnią Europą, głównie od tego zależeć będzie, czy drogi żelazne zaprojektowane przez Szwajcaryę, mogą być, i czyli będą uskutecznione. Droga z Genui przez Aleksandryę do Lago-Maggiore na 24 mil byłaby długą: ztamtąd na Belinzonę, Schwytz, Zurych do Bazylei 41 mil; z Bazylei do Frankfurtu nad Menem 40,8 mil: z Frankfurtu na Moguncyę, Koblenz, Bonn do Kolonii 26,5 mil: z Kolonii do Ostendy 44,5 mil. Cała przeto droga z Genui do Ostendy na 177 mil długa, wymagałaby 51 godzin czasu. Na teraz zdaje się, iż drogi żelazne kosztem rządu w Sardynii tworzyć się mające, z wielkiemi drogami francuzkiemi łączyć się będą, jak np. z Genui przez Turyn, Chambery, Genewę (84 mil) w kierunku do Dijon. Przy pomocy téj drogi Genua od Paryża oddalona będzie na 174 mil, od Boulogne na 182 mil, albo 52 godzin, od Londynu na 57 godzin.

III. *Marsylia* z przyczyny swéj przewagi co do handlu morza śródziemnego i Wschodu, ważném czyni szczegółowe rozebranie dróg żelaznych z północą łączyć ją mających:

1. Między *Marsylią* a *Szczecinem*, najkrótsza droga żelazna będzie przez Lyon (46,6 mil), Strasburg (70 mil), Frankfurt (29 mil), Kassel (22 mil), Berlin (55 mil); droga ta na 240 mil długa w 70 godzinach odbywać się będzie.

2. Z *Marsylii* do *Hamburga* na Lyon, Strazburg, Frankfurt, Kassel, Lehrte, Harburg będzie 210 mil, czyli 60 godzin.

3. *Marsylia* i *Amsterdam* drogą żelazną na 252 mil będą oddalone, czyli o 72 godzin. Najkrótsza ta droga przechodzi przez Paryż (116 mil), Valenciennes (68 mil), Namur, Luttich, Akwisgran (28 mil), Dusseldorf (11 mil) Wesel, Arnheim, Amsterdam (29 mil). Z Marsylii do Londynu kierunkiem tym potrzeba 106 godzin; część jednak drogi z Namur do Luttich, co do swéj budowy nie jest jest jeszcze pewną. Jeżeliby przedział na 17 mil długi pomiędzy Antwerpią i Utrechtem, podobnąż drogę otrzymał, przez to zmniejszyłoby się odległość między Marsylią a Amsterdamem o 28 mil; a czas przeprawy do Londynu na 98 godzin byłby zniżony.

4. *Marsylia* i *Antwerpia* najkrótszą drogą na Paryż i Lille, na 201 mil będą od siebie oddalone, czyli 57 godzin; droga do Londynu w 77 godzinach.

5. Najkrótsza droga z *Marsylii* do *Londynu* przechodzi przez Lyon, Dijon, Paryż, Boulogne. Długość jéj 152 mil wynosi; czas przebycia 49 godzin.

Z powyższego przeglądu dróg żelaznych okazuje się, iż najkrótszy czas przeprawy z Aleksandryi do portów morza Baltyckiego i północnego wynosić będzie:

Na Tryest do Szczecina . . .	194	godzin
„ „ Hamburga . . .	191	„
„ „ Bremen	187	„
„ „ Amsterdamu . . .	197	„
„ „ Rotterdamu . . .	197	„
„ „ Ostendy	202	„
„ i na Ostendę do Londynu	211	„

Na Genuę do Ostendy . . . . 243 godzin
„ „ Boulogne . . . 244 „
„ i na Boulogne do Londynu 249 „
Na Marsylię do Antwerpii . . . 257 „
„ „ Boulogne . . . 243 „
„ i na Boulogne do Londynu 248 „

Czas podróży statkami parowemi i drogą żelazną z Aleksandryi do Londynu, jest podług tego na Tryest i Ostendę, o 37 godzin krótszy niż na Marsylię i Boulogne; zawsze jednak w przypuszczeniu iż droga z Tryestu do Salcburga utworzoną będzie. — W innym razie, korzyść drogi Niemieckiéj na 13 godzin tylko zmniejsza się, albo na 17 godzin, jeżeli podróż z Moguncyi do Bonn drogą żelazną odbyć będzie można.

Co do dróg żelaznych, które półwysep Pirenejski i północno-zachodnią Afrykę, z okolicami morza północnego i baltyckiego łączyć mają, ważniejsze zdają się już być przez kompanije angielskie zapewnione. Do nich należą:

1) Droga z *Lisbony* do *Boulogne* na Madryt (72 mil), Bayonę (54 mil), Paryż (107 mil). Droga ta na 268 mil długa, poda sposobność podróż z Lisbony do Londynu odbyć w 81 godzinach, gdy teraz statkami parowémi 168 godzin potrzeba.

W podobnym sposobie zapewne niedługo, utworzy się połączenie za pomocą dróg żelaznych między *Lisboną* a *Petersburgiem.* Kierunek ich zdaje się będzie następny:

z Lisbony do Madrytu 72 mil (przez kompanię angielską zapewniona).
z Madrytu przez Barcelonę do granicy 90 mil (jeszcze nie była przedmiotem spekulacyi).
od granicy do Lyonu 70 mil (od Narbony już zapewniona).
z Lyonu przez Dijon do Strazburga 70 mil (zapewniona).
z Strasburga przez Kehl do Frankfurtu 29 mil (w budowie).
z Frankfurtu do Kassel 22 mil (zapewniona).
z Kassel do Berlina 55 mil (w budowie i w użyciu).
z Berlina do Królewca 85 mil (zapewniona).

z Królewca do Petersburga 130 mil (jeszcze co do ważności swéj nie roztrząsana).

Całkowita droga na 623 mil długa, w 180—190 godzinach odbywanąby być mogła, gdy teraz przy największym pośpiechu 420—436 godzin potrzebują; morzem zaś na statkach parowych 360—370 godzin.

2. Z *Kadyksu* w niedalekiéj zapewne przyszłości, połączenia za pomocą dróg żelaznych, w następnych kierunkach będą miały miejsce:

a) do Madrytu 70 mil, kompanii Angielskiéj odstąpiona;

b) przez Madryt do Bajonny 124 mil, przez kompanię Angielską zaprojektowana.

c) przez Bajonę do Paryża 231 mil; od Bordeaux już w budowie lub w użyciu;

d) przez Paryż do Boulogne 266 mil.

Gdy droga ta ostatnia całkowicie ukończoną zostanie, podróż z Kadyksu do Paryża wymagać będzie 66 godzin, do Londynu 81 godzin; gdy tymczasem statki parowe tę drugą drogę w 230—240 godzinach kończą.

Odległość z *Kadyksu* do *Hamburga* po drogach żelaznych wyniesie 392 mil, czas zatém podróży 112 godzin, gdy przez statki parowe 252 do 264 godzin. Kierunek téj przeprawy następny zapewne będzie:

a) do Madrytu mil 70;

b) z Madrytu przez Barcelonę do granicy 90 mil;

c) od granicy do Lyonu 70 mil;

d) z Lyonu do Strasburga 70 mil;

e) z Strasburga przez Kehl do Frankfurtu 29 mil;

f) z Frankfurtu do Kassel 22 mil;

g) z Kassel przez Lehrte, Harburg do Hamburga 40,5 mil.

Najkrótsza odległość między Kadyksem a Szczecinem wynosić będzie 424 mil: miasta Kassel i Berlin znajdują się na jéj kierunku. Droga do Berlina 116 godzin, do Szczecina 121 godzin wymagać będzie. Na drogę morską do Szczecina statkiem parowym potrzeba około 340 godzin.

3. Połączenie morza Śródziemnego z oceanem Atlantyckim przez drogi żelazne, nastąpi zapewne z miast *Alikante* i *Walencyi* przez Madryt do *Aviles*, *Irun*. — Kompanie angielskie, już o ich przyznanie ubiegają się. W tymże celu służy droga francuzka na 72 mil długa z *Cette* przez Bordeaux do *Teste*, w części już ukończona.

4. Najkorzystniejsze dla handlu środkowéj i południowo-wschodniéj części Europy będą drogi przez Rząd Austryacki rozpoczęte, a które Węgry i Galicyę przerzynać mają. Droga z Wiednia przez Prezburg i Peszt do Debreczyna jest zapewniona, i w części już w budowie. Do drogi z Bochnii do Lwowa porobione są przygotowania. Przez to jednak połowa tylko celu osiągniętą będzie, celu najważniejszego, jaki zależy na *połączeniu* przez drogi żelazne *Wiednia z ujściem Dunaju, nie dotykając granic obcych.*

Od Debreczyna równie jak z Lwowa, postępując wzdłuż rzeki, *Galacz* na 90 blisko mil jest odległy. Jeżeli więc droga żelazna będzie zbudowana, w ówczas od ujścia Dunaju do Wiednia 45 godzin potrzeba będzie, do Szczecina przez Lwów, Kraków, Wrocław, Poznań 62 godzin.

5. Powiększenie handlu Rossyi od uzupełnienia dróg żelaznych już rozpoczętych lub zaprojektowanych zależeć będzie. Za główny punkt, z którego wychodzić mają drogi Rossyjskie, najważniejsze dla Zachodniéj Europy, uważa się *Odessa*, morską drogą na 40 do 50 godzin, od Konstantynopola odległa. Kierunek dróg, które ważny ten port morza Czarnego, z portami mórz północnych połączyć mają—prawdobnie następny naznaczyć można:

a) z Odessy przez Moskwę (160 mil) do Petersburga 246 mil, albo 70 godzin.

b) z Odessy do Szczecina przez Lwów, Warszawę, Bydgoszcz 209 mil, albo 61 godzin.

c) z Odessy do Hamburga przez Lwów, Kraków, Berlin, 251 mil albó 72 godzin.

d) z Odessy do Amsterdamu przez Lwów, Ołomuniec, Pragę, Hallę, Kassel, Wesel 331 mil, albo 99 godzin.

c) z Odessy do Ostendy przez Lwów, Ołomuniec, Pragę, Hallę, Kassel, Dusseldorf, Akwizgran 358 mil, albo 104 godzin. Drogą tą do Londynu w 113 godzinach przybyć można, gdy zwyczajną teraz 245 do 250 godzin potrzeba, wodą zaś od 480 do 528 godzin.

Cały poprzedni wykaz stosuje się tylko do wielkich dróg żelaznych, które najważniejsze miasta handlowe Europy połączyć z sobą mają; niemniéj jest ważném podać takowe, chociaż tylko najkrótsze, jakiemi większe stolice Europy złączone zostaną:

1. Z *Londynu* do *Paryża* przez Calais 16 godzin, przez Havre 16 godzin, przez Boulogne 15 godzin.

2. Z *Londynu* do *Wiednia* następnemi kierunkami:

a) przez Ostendę, Kolonię (44,5 mil), Bonn, Moguncyę (22 mil) drogę jeszcze nieprzyznaną, Karlsruhe, Augsburg (50 mil), Wiedeń (68 mil), razem 184 mil; czas zaś podróży z Londynu do Wiednia 61,5 godzin.

b) Przez Ostendę, Kolonię (44,5 mil), Lipstadt (25 mil), Kassel (15 m.), Bamberg (30 m.), Augsburg (24 m.), Wiedeń (68 m.), razem 206 mil; czas podróży do Wiednia 68 godzin.

c) na Boulogne, Paryż (35 mil), Strazburg (59 mil), Karlsruhe, Stutgart, Augsburg (44 mil), Wiedeń (68 mil), razem 206 mil drogi żelaznéj—a czas podróży do Wiednia 64 godzin.

3. Z *Londynu* do *Berlina*:

a) przez Ostendę, Kolonię (44,5 mil), Elberfeld, Hagen, Minden (31,5 mil), Magdeburg (30,4 mil), Berlin (19,3 mil), razem 125,7 mil). Cała podróż z Londynu do Berlina potrzebować będzie 45 godzin czasu, gdy teraz odbywana na Hamburg 54 godzin.

b) przez Ostendę, Kolonią (44,5 mil), Elberfeld, Hagen, Lipstadt, Kassel (43,5 mil), Hallę (35 mil), Berlin (25 mil), razem 148 mil.—Czas potrzebny 51 godzin.

4. Z *Londynu* do *Petersburga*, na Berlin 126 mil, i drogi żelaznéj z Berlina 215 mil, razem mil 341. Czas całkowity na podróż potrzebny 107 godzin, gdy teraz statkami parowemi 180 do 192 godzin.

5. Z *Paryża* do *Wiednia* na Strazburg 59 mil, Karlsruhe, Stuttgard, Augsburg 44 mil, Wiedeń 68 mil, razem 171 mil, albo 49 godz.

6. *Z Paryża* do *Berlina* na Saarbruck 54 mil, Moguncyę, Frankfurt 25 mil, Kassel, Hallę, Berlin 76 mil, razem 155 mil albo 44 godz.

7. *Z Paryża* do *Petersburga* na Berlin mil 370, albo 106 godzin czasu.

8. *Z Wiednia* do *Berlina* dwoma kierunkami:

a) na Lipnik 27 mil; Oderberg 10 mil, Cosel 7 mil, Wrocław 16,5 mil, Frankfurt nad Odrą 37 mil, Berlin 10,75 mil, razem 108 mil, albo **31** godzin czasu.

b) na Brunn, Pragę (52 mil), Riesa (36 mil), Juterbogk (13 mil), Berlin (8 mil), razem 109 mil albo 31 godzin.

9. *Z Wiednia* do *Petersburga* przez Warszawę (85 mil), z Warszawy do Petersburga 196 mil, razem 287 mil, albo 80 godzin.

10. *Z Berlina* do *Petersburga* przez Królewiec 85 mil, z Królewca do Petersburga 130 mil, razem 215 mil, albo 61 godzin.

Ukończenie tych wszystkich dróg żelaznych, znaczną liczbę ważnych skutków dla handlu Europy sprowadzi. Do nich należą np.:

1) Konieczność użycia tego środka kommunikacyi do wszelkich podróży i przewozów, gdyż żadne współubieganie się co do prędkości nie może mieć miejsca, skoro tylko podróż, jak samo przez się rozumie się, dniem i nocą odbywać się będzie.

2) Zupełne zaniechanie niektórych kierunków przez statki parowe przebieganych, które ani co do prędkości, ani co do ceny współubiegania wytrzymać nie będą mogły.

3) Przemiana kierunków dla zwyczajnych statków i okrętów żaglowych, które w wielu z nich na podwójne współubieganie, tak statków parowych jak i dróg żelaznych wystawione będą.

4) Znaczne zmiany w teraźniejszym sposobie odbywania czynności handlowych, a szczególniéj bankowych. Bezpośredni związek, równie jak bezpośrednie zaopatrywanie się z właściwych miejsc produkcyi, pozyskają wiele na swéj rozciągłości, ztąd położenie dotychczasowe pośredników w wielu względach zmienionem zostanie.

5) Kierunek handlu, i główne miejsca jego odbytu, nieodzownym zmianom podpadną: wiele z miast handlowych ważnych na teraz, tak wewnątrz krajów, jak i portowych, na znaczne szkody z téj przyczyny narażonych będzie.

6) Z powodu zbyt ogromnych kapitałów, jakie w całkowitym powyższym zbiorze dróg żelaznych utkwione będą, interessa pieniężne wielu milionów mieszkańców, tak ściśle z nimi się połączą, iż już przez to samo bardzo znaczna zmiana nastąpi w posiadaniu i w środkach dochodów. Interessa te pieniężne wywoływają zapewne większą jeszcze przewagę władzy im odpowiedniéj, niż ta, jaka przez długi rządowe i inne wartości kredytowe jest już ugruntowaną.

7) Nim nawet wszystkie wymienione drogi ukończone będą, wykaże się potrzeba złagodzenia na stałym lądzie przepisów co do granic celnych. Któż bowiem mniemać może, że tam, gdzie wszystko prawie od prędkości zależy, gdzie często 12 godzin prędkiego lub późniejszego przybycia do celu, wpływa na wyższość drogi, podobném będzie zachować teraźniejszą potrzebę 3 lub 4-godzinnego zatrzymywania się na każdéj granicy, celem rewizyi.

8) Kontrolla podróżujących, tyle teraz nawet trudna, przy małych przestrzeniach dróg żelaznych, zupełnéj zmianie podpaść będzie musiała.

9) Liczba podróżujących wzrastać będzie w stosunku niepodobnym. prawie do uwierzenia, zkąd znowu powstanie wiele skutków w przyszłości tylko dostatecznie ocenić się mogących.

10) Nietylko przedmioty prędszego przewozu wymagające, ale i wielka część zwykły transport lądowy stanowiących, po drogach żelaznych przeprowadzane będą. Cena przewozu po zwyczajnych drogach już tyle jest zniżoną, iż przy największym współubieganiu, zbyt trudno, aby wyższego zniżenia doznała, a jednak jest zawsze, średnio biorąc, znacznie większą nad cenę przewozu po drogach żelaznych, pomijając tak ważną różnicę, co do czasu dostawy. I tak, gdy na drogach żelaznych niemieckich, średnia cena od przewozu centnara towarów na milę, rzadko 6 groszy sr. *) przechodzi, średnie ceny przewozu zwyczajnego w r. 1845 wykazały się następne:

Z Berlina do znaczniejszych miast Niemiec i Polski od centnara na milę 9 gr. sr. do 21,2 gr. sr.

*) Talar pruski = 30 groszom srebrnym. Zwykle talar za 6 złotych się uważa, grosz srebrny za 7 groszy pol. Właściwa jednak wartość wewnętrzna talara jest 6 zł. 5 gr.

Najmniejsza cena 9 gr. sr. przypadła na przewóz z Berlina do Frankfurtu nad Menem; największa 21,2 gr. sr. na przewóz z Berlina do Lubeki.

Cena przewozu z Berlina do Warszawy 18,7 gr. sr.—Do Krakowa 15,2 gr. sr.

Z Wrocławia do Berlina, Lipska i Drezna cena od 11,8 do 16,4 gr. sr.

Z Wiednia do Pragi, Tryestu i Agram cena od 8,6 do 26,5 gr. sr.

Z Lipska do znaczniejszych miast Niemiec i Szwajcaryi od 10,4 do 26 gr. sr.

Najmniejsza do Akwisgranu, największa do Norymbergi.

Z Hamburga do Berlina, Friedrichshafen i Wrocławia od 11,1 do 14,6 gr. sr.

11) Ceny przewozu osób wkrótce zapewne znacznemu zniżeniu ulegną. Kompanie dróg żelaznych ważny do tego powód znajdują w dochodzie z tych dróg, przewyższającym wszelkie ich nadzieje.— Rządy zaś są zobowiązane nalegać na to zniżenie, już z przyczyny zastrzeżonego sobie prawa kontrolli, już dla tego, że zniesiona kommunikacya pocztowa zmusi podróżnych, do użycia tego jedynego środka przewozu. Niektóre przykłady dadzą poznać, iż ceny osobowe, stosunkowo jeszcze za dosyć uciążliwe uważane być mogą.

Ceny osobowe w monecie Pruskiéj podane.

	Odległość w milach.	Powóz 2éj klas.		Sred. cena za milę.	Powóz 3éj klas.		Sred. cena na milę.
		Tal.	gr. s.	wg. s	Tal.	gr. s.	wg. s
Z Wiednia do Pragi	61	9	4	4,5	6	10⅓	3,1
Z Drezna do Szczecina . . .	62,35	8	20½	4,2	5	17½	2,7
„ „ Magdeburga . .	31,25	4	12	4,25	2	25	2,74
„ „ Hanoweru . . .	53,25	7	9½	4,1	4	15	2,54
Z Frankfurtu n. O. do Szczecina	28,6	4	27½	5,25	3	—	3,2
„ „ „ Hanoweru	59,75	8	7½	4,1	5	2½	2,53
„ „ „ Zwickau	49,75	7	25	4,5	4	23½	2,86
Z Szczecina do Hanoweru . .	66,85	8	25	4	5	17½	2,5
„ „ Zwickau . .	56,85	8	12½	4,4	5	8½	2,27
Z Munich do Hof	58	6	18½	3,4	4	12½	2,77
Z Manheim do Freiburga . .	23,5	3	18	4,7	2	12	3,1
Z Kolonii do Ostendy . . .	44,5	5	16	3,77	3	18	2,45

Z poprzedniego przeglądu wykazuje się, iż różnica między najwyższą a najniższą ceną w drugim powozie wynosi 35%, w trzecim zaś 29%.

Jeżeli powyżéj rozwinięte widoki tyczące się przyszłości europejskich kolei żelaznych i wpływu ich na stosunki towarzyskie są sprawiedliwe, wówczas niezbyteczną może także zdawać się rada, wczesnego przygotowania się na wypadki zajść mogące.

F. A. Z.

POWODY
OBJAWIENIA SIĘ I KSZTAŁCENIA
POLSKIEGO PIŚMIENNICTWA.

(ZE WSTĘPU DO HISTORYI LITERATURY POLSKIEJ
W. A. Maciejowskiego. *)

Leżą przed nami dwa znakomite dzieła o Historyi Literatury Polskiéj, z których jedno w Wilnie, drugie w Krakowie wydane; obadwa do jednego dążące celu, a różne w pomyśle i wykonaniu; obadwa zamierzające zgłębić dzieje piśmiennictwa i oświaty w Polsce, począwszy od czasów najdawniejszych aż do obecnéj chwili **). Mam i ja na myśli wykonać

*) Umieściliśmy dawniéj treść najnowszego dzieła Autora Historyi Prawodawstw słowiańskich p. n. *Pierwotne dzieje Polski i Rusi*. Rozbiór tego dzieła już napisany został przez jednego ze znakomitych pisarzy naszych i wkrótce w piśmie naszém umieszczony będzie. — W następnych numerach Redakcija umieści także w kilku ciągach rozbiór dzieła p. Wojcickiego, o Historyi Literatury, a teraz z tém większą chęcią umieszcza w tym przedmiocie ustęp z rosprawy p. Maciejowskiego, że jest przekonaną, iż tylko ze starcia się najróżnorodniejszych mniemań rodzi się prawda. Czytelnicy zapewne z tém większém zajęciem czytać będą obecny urywek z pracy p. Maciejowskiego, że już oddawna obeznani są z widokami p. Szulca i jego oglądem dziejów piśmiennictwa krajowego.

**) O trzech historyach Literatury polskiéj w Bibliotece Warszawskiéj z roku 1841, T. II. str. 423 i nast.

cóś podobnego, z inszego wszakże na rzecz zapatruję się stanowiska. Mojém usiłowaniem jest ażeby wykazać, jak z Klechd, pieśni i przysłowiów, zgoła z wszystkiego co tak zwaną literaturę gminną stanowi, powstało i rozwinęło się narodowe piśmiennictwo, objawiwszy się w dziełach ojczystym językiem pisanych. Tym końcem chcę to wywieść z dziejów, kiedy i dla jakich powodów nasza literatura objawiła się: w jakim była stanie zanim ją na piśmie wyrażać zaczęto: jak, piśmienną zostawszy, rozwijała się pielęgnowana ręką polskich pisarzów, jak żyła i wzrastała z narodem, stała się oryginalną i różne przeszła koleje od najdawniejszych aż do naszych czasów. Przedewszystkiém prace mężów, którzy tak wielkiego dokonali dzieła, krytycznie rozebrać usiłowałem, wzgląd szczególny mając na ich usposobienie naukowe, na dzielność geniuszu o ile takową przez oryginalność pomysłów swoich udowodnili w polskich pismach, nakoniec na wpływ, jaki przez swe dzieła wywarli na spółczesnych i potomnych.

Polska literatura będąc naprzód gminną, stała się następnie narodową, uszlachetniona przez najznakomitszych pisarzów XV i XVI wieku, na jakich się wówczas zdobyć mogliśmy. Długo chodziła pierwsza odrębną drogą, nieznana czyli raczéj wzgardzona od narodu, to jest od obywateli polityczne w kraju znaczenie mających. Zwróciwszy z czasem uwagę na siebie, szczególniéj dla języka w którym tkwiła, i pieśni którą brzmiała, wykształciła się następnie i upowszechniła czyli unarodowiła. Należy więc objawić co było powodem owego zbliżenia się szlachty do gminu, co nakłoniło polskie dowcipy, że odtąd nie saméj już hołdując łacinie, jęły się pospolitéj mowy, pisywały w niéj i na wzorach starożytnéj kształcić zaczęły gminną literaturę: tudzież wypada rozebrać czy byli ówcześni Polacy i o ile zdolni poznać ją i ocenić, a tém samém zrozumieć naszą narodowość i w pismach swych uniešmiertelnić ją: nakoniec potrzeba będzie wykazać, jaką stąd korzyść odniosło nasze piśmiennictwo, i czy sztuka idąc w pomoc gminnéj literaturze historyczności, jéj ślad zachowała jaki, przeszłość łącząc z teraźniejszością, pogaństwa zabytki do chrześciańskich przenosząc czasów, i tak narodowe nasze piśmiennictwo rozwijając.

Duch, który w przestworze wieków kilkunastu ożywiał polską literaturę, był duchem czasu: zarody więc piśmiennictwa naszego i z ich wątku wysnute dzieła ówczesnych pisarzy polskich, dokładnie poznawszy, tém samém odgadniemy ówczesną potęgę umysłowości naszego ludu i narodu.

Stwórca wszech rzeczy otoczył świat przestrzenią wieków, któréj my nazwisko czasu dajemy, rozkazawszy ażeby wszystko stosowało się do niego i powolne było jego duchowi, jako temu, który ludziom daje natchnienie, wywołując ich do działania. Kto pojmie ducha wieku i działa z wszelką na czas oględnością, ten nie chybia celu, gdyż postępuje z czasem. Uczeni pisząc w duchu czasu, nie tylko objawiają w pismach swoich dążenie wieku, ale oraz poznać dają: ażali są zrozumiani od ludzi dla których piszą. Tak więc piśmiennictwo każdego narodu, jest oraz wyobrażeniem sposobu myślenia czasu, dając poznać stan umysłowego wykształcenia mężów naukowość swojego wieku reprezentujących, tudzież stawiając przed oczy wyrazisto skreślony obraz siły moralnéj narodu, pisma geniuszów spółczesnych czytającego, pojmującego je, i z nich praktyczną korzyść odnieść umiejącego. —

Czarodzieje mają tajemne sztuki do zaklinania ukrywających się przed ich wzrokiem duchów, i przymuszenia ich do wyznania co i jak, w ukryciu działają. Również ale insze mają sztuki badacze dziejów, do zaklinania ducha, który porusza umysły ludzkie do działania, ażeby wyznał, dla jakich przyczyn taki a nie inszy obrót nadaje rzeczom. Bo duch ten inaczéj sobie postępuje, aniżeli ów, co strzeże tajemnic przyrodzenia. Tamten daje ze skutków poznać swe czyny, a zresztą ukrywa je zupełnie; ten nie tai się z działaniem swojém, wszystko jawnie czyni, lecz przyczyn postępku swojego nie wyjawia, dorozumiewać się tylko o nich każe. Wszakże jest i na niego sposób; jest rószczka czarodziejska, którą uderzony opowiedzieć musi z czém się ukrywa. Tą rószczką są zewnętrzne przyczyny, które naród do piśmiennictwa pobudziły, zmusiły go do wyjawienia co dotąd tail w głębi serca, i co odosobniono żyjącego zetknęło z ludami odlegle mieszkającymi, ażeby pod ich wpływem rozwijał swą oświatę w rozlicznym kierunku.

Odkąd duch boski wstąpił w kawał gliny, ożywił ciało śmiertelnika, i dał mu uczuć że jest człowiekiem, nauki i sztuki. gdy z czasem pojęte i dobrze zrozumiane zostały, oświeciły rozumy ludzi i naprawiły ich serca, wskazawszy im czem byli, czem są, i czem być powinni. Z pomiędzy wszystkich starożytnych narodów sami tylko Grecy myśl tę pojęli zupełnie, poznawszy z gruntu znaczenie i przeznaczenie wszelkich boskich i ludzkich nauk, i przykładem na sobie stwierdzonym dowiedli tego, że dobrze zrozumieli co znaczyło owo podanie o synu Jafetowym, który skradł niebu promień światła, i nim oświecił ród ludzki. Przy pomocy téj boskiéj światłości podołali Grecy doprowadzić u siebie nauki i sztuki do najwyższego stopnia doskonałości, które następnie przyswoiwszy sobie Rzymianie, upowszechnili je w zachodniéj Europie. Tą światłością boską mieli się także następcy Rzymian, Giermanowie i Słowianie oświecić, inszym wszakże aniżeli tamci sposobem.

Giermańskie bowiem ludy, burzyciele i najbliżsi dziedzice potęgi rzymskiéj, nie poszły w naukach i sztukach torem swoich poprzedników; gdyż nie były jak Rzymianie cywilizacyą zepsute, a więc nie były usposobione do tego, ażeby również łatwo jak tamci cudzą oświatą przesiąkły zupełnie, i wynagrodziły się. Czerstwą one narodowość mając, na jéj sile raczéj polegać i swoje grube wprawdzie ale rozpustą nieskażone, obyczaje i zwyczaje pielęgnować wolały, aniżeli przelać się w bryłę zbytkami wycieńczonych i od siebie podbitych narodów. Długo wszakże byliby musieli czekać Giermanowie na to, aż się ich cywilizacya oddzielnym i właściwym sobie rozwinie sposobem, jak to niegdyś miało miejsce w starożytnéj Grecyi, która szczęśliwym trafem wzniosłszy się w cywilizacyi wyżéj nad inne ludy, odstrychnęła się od nich pod względem oświaty, nową, oryginalną, stworzyła sobie, i przez to właśnie narody od których się była wyuczyła sama, przyciągnąwszy do siebie, własnych swych mistrzów stała się nauczycielką. Podobieństwa do prawdy nie masz nawet, ażeby za czasów chrześciaństwa mogło było u Giermanów podobne oddzielenie się nastąpić, gdy objawiona przez Chrystusa wiara, zbliżając do siebie wszelkie, wszelkiego języka i obyczajów ludy, stawiała ich w konieczności bratania się i łączenia w jedno ciało. Musiały przeto rzeczy wziąść

obrót nowy, musiały mocniejsze siły zetrzeć się ze słabszemi, musiały pierwsze dodać drugim mocy, a mimo wiedzy i woli swéj ulegając oświacie podbitego przez siebie Rzymu, dogorywające światło starożytnego świata, rozżarzyć na Watykanie, i tak z kagańca mdło przyświecającego, nowe wyprowadzić światło, któreby gorejąc jasno, długotrwałe ognisko nowéj europejskiéj oświaty zapaliło, szerokim płomieniem zająwszy się w sercach barbarzyńskich ludów.

Dziwnie dopomogło rozszerzeniu się tego światła, zetknienie się Giermanów na Wschodzie ze Słowianami, na Zachodzie zaś i na południu z celtyckiemi ludami, uczestnikami rzymskiéj oświaty ze wszystkich europejskich narodów najwcześniejszemi, które tułając się po gruzach wielowładnego niegdyś Rzymu, przypominały znikomość człowieczéj potęgi. To starcie się różnorodnych plemion, zetknięcie się z sobą nowych myśli, wydobycie się z serc ludzi nowych uczuć, wprawiło ówczesny świat w zamęt, a człowieczy naród ciekawością nabawiło, co się téż nowego z téj mięszaniny wykłuje. Czas okazał, że z tego zamętu, ciężarnego sprzecznemi nasionami, nie same rodzić się miały potwory, ale że wydobywać się musiały i zarody nowéj oświaty, w sztukach pięknych a następnie w naukach objawić się mającéj. Muzyka nowa powstała naprzód, która dotąd pod nazwiskiem giermańskiéj i hiszpańskiéj za oryginalną uchodzi. Następnie sztuka malarska objawiła się z tamtéj i z téj strony Alpów, przybrawszy odrębny od bizanckiéj charakter. Nakoniec z Saracenami toczone boje, przywołały do życia umilkłe już w giermańskich lasach Bardów pienia, które połączywszy się z piosnkami Trubadurów, obudziły za Pirenejami długo uśpioną poezyę mauro-hiszpańską (romance). Te posępne i czułe pienia urokiem swoim orzekła następnie literatura starożytna, a natchnąwszy je sztuką stworzyła nowy rodzaj poezyi, który się odezwał w sonetach, tudzież w epicznym włoskich poetów wierszu. Nie dostawało jeszcze smętnéj dumki, którąby przyjęta w poczet nowo-europejskich pieni, uzupełniła wieniec romantycznéj poezyi. Lecz i ta, posiadając już własną, różną od giermańskiéj i hiszpańskiéj, muzykę, miała z czasem połączyć się ze swojemi siostrami, błąkając się długo po niezmierzonych okiem obszarach słowiańskiéj ziemicy, i płacząc nad

spustoszeniem roznoszoném po niéj przez ociężałego Niemca i chyżego w biegu Tatarzyna.

Okoliczności nastroiły nasz język do zanucenia téj dumki. Nie gmin wszakże ale szlachta zaśpiewała ją zachodowi. Było to owego czasu kiedy zebrani do Konstancyi duchowni i świeccy panowie naradzali się nad tém, jakby odwrócić od rzymsko-katolickiego kościoła złe, które się do niego wkradło z powodu rozwolnionych obyczajów. Nie polska wszakże szlachta smutną tę dumkę zanuciła pierwsza: powtórzyła ją tylko za czeską, sierdzącą się na Rzym za to, że Janowi Hussowi wtorującemu Wiklerowéj nucie, kazał zgorzéć na stosie, pomimo oporu stawionego temu ze strony Polaków na sobor do Konstancyi zebranych. Wykonano rozkaz kościoła, ale bezskutecznie. Bo chociaż ogień strawił ciało czeskiego męża, myśli jego pożreć nie mógł. Z niéj-to jakoby z puszki Pandory, wyleciały roje rozlicznych o kościele mniemań, a te zrodziwszy nowe pomysły o naukach i towarzyskiem życiu narodów, szczęście jednym, nieszczęście drugim przyniosły ludom. Sama tylko nadzieja osiadłszy na dnie naczynia, nie wyszła na świat, dając rodowi człowieczemu tę otuchę, że skoro głosem Hussa wywołany protestantyzm wyśpiewa swoją piosenkę, a pobudzone przezeń namiejętności ucichną, wtedy światło wydarte niebu wydobywszy się z pod chmury zakrywającéj mu boskie lice, odsłoni prawdę ludziom, rosprzężony porządek towarzyskiego życia we właściwe karby znowu wprowadzi, i w miejsce smutnéj słowiańskiéj dumki coś wesołego zanuci. Giermańskie ludy podołały utrzymać się przy protestantyzmie, u Słowian zwichnięty on został. Za przyczyną w też tropy idący skutek sprawił to, że u pierwszych miała przezeń wznieść się i długo utrzymać, u drugich wysoko podskoczyć a nisko, lecz nie na zawsze, upaść oświata.

Kiedy po ukończeniu wojen krzyżowych, a następnie po ustąpieniu Tatarów za Dniepr, a Saracenów za Herkulesowe słupy, w bliskie stosunki nie wchodząc już Europa ze Wschodem, całą baczność bezpiecznie zwracać na siebie mogła, nasiona rzymskiéj oświaty zostawione na włoskiéj ziemi, poruszać się i bujnie wzrastać poczęły. Zdrowemi sokami zasiliło je chrześciaństwo (romantyzm), a to sprawiło, że

starożytnéj oświaty ziarno na niwie nowo uprawnéj wzrosłszy, wyrodziło się na lepsze, i stworzyło chrześciańsko-europejskie piśmiennictwo, które wyłącznie i rodowicie w XV już wieku tak dalece rozwinęło się i u nas, że odtąd mogło poniekąd stać o siłach własnych *). Włoska literatura odurzyła i niemal zaślepiła blaskiem piękności swojéj zdumiałe na widok takiego cudu oczy Europejczków; sprawiła, że język i literatura włoska stała się dworską, i że uszlachetniona pracami hesperyjskich geniuszów dawna prostacza mowa italijskiego ludu (il volgare), stała się środkiem objawienia nowych pomysłów poezyi romantycznéj. Ta poezya miała natchnąć nowém życiem samą nawet literaturę starożytnego Rzymu, nauczyć europejskie ludy lepiéj ją rozumiéć i w niéj smakować, a nawet, dziwnym zbiegiem okoliczności, nauczyć samychże Byzantyńców, jak starożytną grecką literaturę pojmować i z niéj należycie korzystać mają. Dante, Petrarka, Ariost i Tasso, łatwo mogli u Włochów nowy rodzaj poezyi stworzyć, bo ogładziwszy i dworującym uczyniwszy ów prostaczy gminu swojego język, potrzebowali tylko ze starożytnéj literatury pożyczaną krasą przyodziać romantyzm, ażeby z rozmaitych płatków utkana nowa poezya, również zdumiewała, jak dziwacznie klejona a wspaniałością swoją zdumiewająca budowa gotycka.

Bez względu na to, że pienia te zanucili spółrodacy Papieżów, rzuciła się do nich zhusyciała a następnie zprotestanciała szlachta polska, i właśnie ów największy przeciwnik Rzymu, podchwytując jedném uchem Włochów, drugiém śpiewność polskich piosnek podsłuchując, pierwszym był co chciwymi swych ziomków na poezyą uczynił włoską. Bylić już wprawdzie przed nim znakomici wieszczowie, a o tyle od niego znakomitsi, że porównany z nimi Mikołaj Rej powinienby się nazywać wierszokletą (Dantem nazwał go wszakże Trzycieski), atoli lepiéj do serca ówczesnych Polaków przemówiły jego chropowate wiersze, niż gładkie ich i wymuskane rymy. Bo on w duchu czasu, a oni w duchu Rzymu śpiewali; bo on po narodowemu strojną wziął do ręki lutnię, a oni w pożyczaną od cudzoziemców suknię przyodziani,

*) Inaczéj sądzi P. Jocher we wstępie do obrazu bibliograficzno-historycznego w rosprawie *Literatura* i *Filozofia starożytna*, str. 6.

dźwięczeli i jęczeli nad uchem Polaków tylekroć już słyszaną im piosnką. Zebrała się około rubasznego szlachcica chmara pismaków, zaczęła śpiewać podług nuty jego gędźby, ale ich mało kto słuchał. Aż przyszedł Jan Kochanowski i uderzył w struny powszechnie przed Rejem brzmiącéj religijnéj liry, a chociaż po cudzoziemsku zanucił, trafił do serca, bo wszystkich oczarował urokiem cudnéj mowy. Odtąd koleją występowali na widok polskiego piśmiennictwa piewcy i mówcy, i podobał się każdy kto tak mówił jak Mikołaj a śpiewał jak Jan; kto wylewał na papier słówka, stosowne do polotu myśli narodu i ogłady jego języka; kto w duchu Reja przemówił do przekonania jednym, w duchu Kochanowskiego do serca trafił drugim: czyli, kto do protestantyzmem przesiąkłéj szlachty po słowiańsku, a do téj co rzymsko-katolickiego trzymała się kościoła, po włosku zaśpiewał; kto temu lub owemu stronnictwu przypadł do smaku, chociażby też nie należał do nich, lecz, że się tak wyrażę, sam sobie stronnictwem był.

Wiadomość o Bobrach polskich.

Postępująca cywilizacya i z nią połączona uprawa ziemi, któréj naturalne skutki karczowania lasów, wysuszenie moczar i spuszczanie stawów, nowe źródła bezpieczeństwa i dobrego bytu dla rodzaju ludzkiego tworzą, działała przeciwnie na niektóre gatunki zwierząt bardzo szkodliwie. Bobry te, dawniéj w całéj średniéj Europie pospolite, a w Polszce na początku trzynastego wieku tak liczne zwierzęta, iż utrzymywano nawet dla nich nad Nidą i Narwią urzędników bobrowych, jak świadczy Rejestr bobrów Kondratowi Mazowieckiemu 1229,

przez Jaszka de Maków polany, o którym wspomina Czacki; o polskich i litewskich prawach Tom II. str. 162; zbliżają się do zupełnego wyginienia, dla tego téż trzeba się spieszyć, ażeby przez dokładne uważanie małéj liczby w naszym kraju pozostałych bobrowych zeremiów *) historyę naturalną tych ciekawych zwierząt uzupełnić. Będąc tyle szczęśliwym, iż od szanownego i o postępki Nauk przyrody gorliwego pana Augusta *Reddik*, Magistra Farmacyi z Krakowa, niektóre nader szacowne szczegóły o polskich bobrach otrzymałem, poczytuję sobie za powinność takowe w tem piśmie ogłosić, zostając w miłéj nadziei, że nietylko przebaczenie ale nawet i podziękowanie otrzymam.—

Pan August *Reddik* donosi mi z dnia 8 lutego 1846 co następuje:

„Przed kilku laty pisma peryodyczne Warszawskie, a za niemi i zagraniczne doniosły o dwóch bobrach, które tamże przed mostem okazały się, jako o nadzwyczajnéj niemal cudownéj osobliwości. Już natenczas napisałem był artykuł o bobrach, ale nagła i długotrwała choroba wstrzymała mnie od ogłoszenia, wreście to pismo gdzieś uroniłem. Kiedy znowu na początku zeszłego roku też pisma Warszawskie ogłaszały życzenia WMPana, ażeby, jeżeli kto posiada jakiekolwiek, choćby najmniejsze szczegóły o bobrach w Polsce, takowe panu udzielił, z tego powodu skreśliłem niniejszy opis o ile mi pozostało w dobréj pamięci.” —

Gdy niegdyś byłem mieszkańcem Warszawy, zdarzyło się w roku 1822, na wiosnę, gdy lody na rzekach puściły, od chłopa gajowego z pod Zegrza w bliskości zjednoczenia Bugu z Narwią, kupić bobra strzałem ubitego. Celem kupna był tak zwany strój bobrowy (castoreum, Libergeil) który zwłaszcza w owym czasie bardzo był poszukiwany do lekarstw, a żeśmy go w znacznéj ilości znaleźli, przeto w następujących latach dwa bobry od tegoż gajowego zakupiono. Z opowiadania gajowego dowiedzieliśmy się, że od kilku lat robił polowanie na bobry w czasie, gdy Bugu i Narwi lody puszczają, wtedy bowiem te zwierzęta będąc z swoich kryjówek wypłoszone, ratują się na większe kry, a ta właśnie chwila służyła mu do ich ubicia, bo w lecie, chociaż znał ich kryjówki poniekąd, jednakże za okazaniem się czło-

*) **Zeremi znaczy miejsce, w którém bobry mają swoje społeczeństwo.**

wieka z największą szybkością znikały, tak, że ich z bliska znachodzić nie był w stanie.—Ostatnią okoliczność pan Obrubski, niegdyś aptekarz w Terespolu nad Bugiem mieszkający, potwierdził. On także mając niezawodne przekonanie o pobycie bobrów, zwłaszcza gdzie na pożywienie kory olszowéj i wierzbowéj wychodziły, tamże całemi nocami czas długi robił zasadzki, atoli zawsze bezskutecznie, zaś gdy któréj nocy nie czatował, wtedy nazajutrz z pewnością niemal znajdował obgryzione drzewa a czasem nawet drzewka znacznéj grubości zębami ścięte.

Jednakże udało mu się raz nabyć młodego bobra ułowionego żywcem i tegoż przez kilka miesięcy utrzymywał w sadzawce: na nim potwierdził bystrość wzroku i węchu tych zwierząt, albowiem za zbliżaniem się człowieka zaraz się zanurzał, podrzucone pokarmy z różnych kor lub ryb żywych skrycie pożywał, a niekiedy miał się odzywać głosem dosyć mocnym, smętnym.

Jak wyżéj wspomniałem o kupnie trzech bobrów, któreśmy po dwa dukaty sztukę płacili, tak też w roku 1826 znowu tenże gajowy przyniósł bobra, ale żeśmy stroju znaczny zapas posiadali, przeto odszedł, mówiąc że go odprzeda kapelusznikowi i odtąd nie widziałem go więcéj. Wzmiankowane cztery bobry były w wieku dojrzałym, największy samiec miał 3' od początku nosa do końca ogona, głowa miała 5" długości a 3 cale szerokości, a ogon 1' długości, ważył 30 ff. polskich, zębów było 20, t. j. w każdéj paszcze po 10, 2 długie, żółte, sterczące przednie, a z każdéj strony tychże po próżnéj przestrzeni 4 trzonowe, grube, tępe zęby; cechy gatunkowe zgadzały się zupełnie z opisem udzielonym przez uczonego Zoologa naszego, Professora i Doktora a teraz Dyrektora Gabinetu Warszawskiego, na Jaroczynie Jarockiego; ciało było okryte dwoistą: żółtawą, brunatną sierścią, włosy na grzbiecie i po bokach $1\frac{1}{2}$" długie, 4 funty ważący ogon, nogi twardą, brudno-zielonkowatą skórą niby w łuski pomarszczony. Przy rozczłonkowaniu znaleźliśmy w słabiznach pod brzuchem ku ogonowi 4 woreczki, w dwóch była tłustość skrzepła do gęsiéj podobna, zaś drugie dwa woreczki były tak zwanym strojem bobrowym, ważące 6—7 łutów, napełnione, który posiadał wszystkie własności i

znamiona stroju amerykańskiego. Wreszcie nadmienić muszę cośmy z mięsem bobrów uczynili: z podania wiadomém nam było, że ogon był niegdyś przysmakiem na stołach pańskich, ale niemając skazówki do przyrządzenia, ugotowano go więc z jarmuszem i w saméj istocie była to tłustość biała, jędrna, bez kości, i bardzo smaczna, lecz zapachu balsamicznego.—Z żeberków zrobiono potrawkę z miodownikiem, któréj smak był wyborny, a że mięso w ogólności było tłuste i poniekąd do wieprzowego podobne, przeto resztę zamarynowano i uwędzono jak szynkę—mięso całe wskróś przejęte było wonią balsamiczną. W końcu futro oddano kuśnierzowi, ten powyrywawszy długie włosy, wykształcił śliczny kołnierz do płaszcza.

Zastanawiając się nad pobytem bobrów w naszym kraju, przypuścić trzeba, że w Bugu główne siedlisko mają, lubo wyżéj wzmiankowane ubito pod Serockiem gdzie Bug łączy się z Narwią, jednakże w teraźniejszych czasach nie słychać, ażeby się w ostatniéj rzece znajdowały, a zatém te trzy, któreśmy w roku 1822 zakupili, ten któregośmy w roku 1826 widzieli, równie i te dwa pod Warszawą widziane, a nawet i ten bóbr, którego w r. 1830 pod Elblągiem w odnodze Wisły zabito, zapewne z Bugu wypłynęły. (W galicyi znajdują się także bobry nad brzegiem Wiszni, osobliwie w państwie Rodatyczach: sławny nasz badacz przyrody Dr. Aleksander Zawadzki Professor matematyki w Przemyślu, wspomina w swojéj Faunie galicyjskich i bukowińskich zwierząt, iż powodzie w r. 1836 wiele potopiły, nad Wisznią samą 4ch, z których dwa we Lwowie za 20 reńskich w konw. monecie zakupiono, a w roku 1838 sam byłem tyle szczęśliwy assystować przy rozczłonkowaniu bobra samicy, przedsięwziętym dnia 1 kwietnia w Lwowskim gabinecie historyi naturalnéj, znaleźliśmy w niéj dwa małe zarodki (foetus), które się do tego czasu tamże w spirytusie przechowują.—S. K. Pietruski). Nareszcie i to przypuścić potrzeba, że ten zwierz w kraju naszym nie jest taką osobliwością jak powszechnie mniemają, brak tylko zajęcia się niemi zostawia świat naukowy w niewiadomości, co także wprawdzie z różnych przyczyn pochodzi, głównie, że te zwierzęta mało kiedy oku ludzkiemu się pokazują, gdyż wychodzą na pożywienie tylko szarą godziną, powtóre u nas choć zro-

bi kto największe odkrycie, wtedy nie postępuje dla pozyskania chwały trybem Niemców, Francuzów i t. d., ogłaszając to publicznie, ale starannie wszelkie odkrycia zamilczają się, i w saméj rzeczy niewiadomo czy to przypisać egoizmowi lub niedbalstwu.

Zresztą zdaje się iż obawiać należy, aby, gdy starania prywatnych właścicieli dóbr, w braku zwłaszcza opieki władz nad tą cząstką bogactwa Ekonomii krajowéj, nie mogąc wstrzymać popędu włościan znacznym zyskiem nęconych, do polowania bezporządnego na bobry, takowe zupełnie wytępione nie zostały. I podobno tylko surowe w téj mierze rozkazy, przepisy i zarządzenie wykonania onych z strony Rządu, wyniszczeniu takowych zapobiedzby zdołały.

S. K. P.

Podhorodce w Obwodzie Stryjskim 1 kwietnia 1846 *r.*

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

Pierwotne dzieje Polski i Litwy, wewnętrzne i zewnętrzne, z uwagą na ościenne kraje, a mianowicie na Ruś, Węgry, Czechy i Niemcy, wyłożył i z dorobioną do nich chronologiczną mappą wydał W. A. Maciejowski. W Warszawie w drukarni Kommissyi Rządowéj Sprawiedliwości, 1846, we 2 tom. ósemkowych.

Treść skróconą tego dzieła dawno już umieściła Redakcya w *Prz. Nauk.* Pozostaje przegląd i krytyka, na którą się trudno odważyć nieznawcy, o dziele bowiem P. Maciejowskiego powtórzyć można, co się już powiedziało (str. 31), to jest, że o nim sądzić nie mogą ani powieściopisarze historyczni polujący na obrazki, ani zbieracze materyałów, mający na celu samo przysporzenie zasobów dla syntetycznych pisarzy, ani nawet dziejoznawcy, trzymający się tylko zwiędłych podań. Nie podajemy tu ani pisarzy przytoczonych przez autora, ani liczby cytat, które się liczą nie na sta, ale na tysiące—przytoczymy raczéj ustęp z Przedmowy autora do dzieła nim damy rozbiór:

„Dzieło, które pod sąd znawców Historyi oddaję (pisze Maciejowski) jest—po *Pamiętnikach* i *Polsce* trzecim ustępem, zrobionym do dziejów prawodawstwa Słowian. Wyjdzie po nim 4ty a może 5 i 6ty ustęp; przez co wyjaśnią się przodków naszych dotąd mało tknięte wewnętrzne dzieje, a dla najciekawszéj ich części czyli dla historyi prawodawstwa wytrysną nowe źródła, które ożywiwszy niwę słowiańskiego ustawodawstwa, dopomogą jéj do wydania na powszechny użytek długo w swém łonie ukrywanych bogactw.”

Autor Historyi Prawodawstw słowiańskich uznaje potrzebę spółczucia i spółdziałania innych pisarzy na drodze, którą sobie obrał, gdy mówi: „Nie od samych atoli źródeł, nie od usiłowań wszakże rolnika, jedynie zależy spełnienie życzeń, wyhodowanie plonu i zebranie z niego owoców. Może krynica strumieniem żywéj wody zasilić rolę, może pracownik poorać ugór, może skrzętnym zachodem jałową uprawić ziemię: ale jeżeli słońce nie zaświeci i ożywiającym swym promieniem nie dopomoże roślinie do wzrostu; jeżeli wyrośnięty w plon kłosek nie wypielęgnuje pogodne niebo; jeżeli słota przeszkodzi żniwu i da zmarnieć darowi bożemu—wtedy zawiedzione zostaną nadzieje rolnika, zginie rąk praca, a poczynione zabiegi, podjęty około niwy trud i zachód—przepadną. Wszakże przepadłszy nie zginą; bo dany przykład znaleść może naśladowców, pobudzić do dalszéj pracy i zachęcić do kuszenia się na nowo o to, co się raz nie udało.”

I daléj: „Potrzeba pomocy boskiéj i łaski ludzkiéj, ażeby wzbudzić ku pracy współczucie drugich, ażeby uczeni (Ciebie mam ja tu głównie na myśli głęboko uczony Joachimie) krytyką światłą pomoc nieśli wołającemu o nią; ażeby niebo natchnęło ich tą myślą, że należy pośpieszyć z dobrą radą i łaskawym względem dla tego, który toruje drogi dla chcących zbadać głębiéj przedmiot, który pobudza drugich do sięgania po to, czego sam nie spodziewa się dosięgnąć.....”

Spodziewać się należy, że znajdziemy i w Warszawie krytyka, co oceni wartość wewnętrzną dzieła P. Maciejowskiego, które już przez to samo zwraca uwagę naszą, że tylu dotyka przedmiotów!...

Oprócz treści podanéj w piśmie naszém jeszcze przed wyjściem dzieła, mieści ono w sobie dodatki bardzo ważne a mianowicie ustępy

o aktach urzędowych (dyplomatach), kronikach, o których autor daje naprzód wiadomości krytyczne i bibliograficzne a potém wyjątki z kronik, mianowicie zaś Boguchwały—nakoniec mówi P. Maciejowski o rocznikach. Dalsze dodatki do dzieła równie ciekawe i wartoby je było dać poznać czytelnikom, co może i uczynimy z czasem w przeglądzie krytycznym p. Maciejowskiego.

Autor kończy dzieło uwagą, że Naruszewicz i piszący po nim polscy historycy, dziesiątą zaledwie część tych źródeł znali, które Perc objął swoim zbiorem—nadto zaś, że obecnie pracować będzie nad dziejami literatury ojczystej, któréj osnowa rospoczyna się w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy*.

Zasady Algebry Mayer'a i Choquet'a, przełożone na język polski przez M. *Wrześniowskiego*. Warszawa, 1845, wychodzi dotąd poszytami.—W tym roku, i to niedawno, wyszedł poszyt trzeci.

Dzieło specyalne w oryginale dobrze napisane. Autorówby ocenić trzeba nie zaś tłumacza, gdyby ten ostatni nie wprowadził pewnych odmian *oryginalnych* a nie bardzo szczęśliwych, naprzykład gdy ustęp o ilościach odjemnych (ujemnych) przerobił w tłumaczeniu. P. Wrześniowski nie ma dobrego pojęcia o matematyce, utrzymując, że daje jaśniejsze wyobrażenie o ilościach ujemnych, gdy zero w *pewnym względzie* uważa za ilość. „Kiedy zero ma być większe od każdéj odjemnéj ilości, jak rzeczywiście jest; bo bez tego wyobrażenia nie można obejść się w matematyce, nie jestże więc *w tym względzie* ilością? Tego wprawdzie pp. Mayer i Choquet nie przyznają, mówiąc: że *ilość odjemna uważa* się za mniejszą od zera i że to *wyobrażenie koniecznie jest potrzebne*, lecz jest to *tylko umowa* albo *forma*, ale gdyby to rzeczywiście była umowa, mogłaby być odmienioną, czego wszakże uczynić nie można: zero jest wyobrażeniem odnoszącém się do ilości, więc między niemi mieścić się powinno." Dotąd tłumacz. Pokazuje tu się najoczywiściéj, że nie pojmuje teoryi liczb a mianowicie teoryi ilości dodatnich i ujemnych, które uważa tak materyalnie.—Rosprawianie P. Wrześniowskiego przypomina owo poważne rozumowanie jednego z naszych autorów jeometryi, co płaszczyzny uważał za

cieniutkie warstwy i z nich składał potém ciała bryłowate *)—bardzo (rozumie się) słusznie, przypuściwszy że płaszczyzny mają pewną grubość, chociaż się wyraził, że cienkie płaszczyzny. Zbyteczna powtarzać, że jeometrycznie najcieńsza rzecz już ma *pewną grubość*, to jest wymiar niszczący pojęcie płaszczyzny.—P. Wrześniowski w tym samym duchu sławnego autora Jeometryi powiada, że zero w *pewnym względzie* uważane być może za ilość. Jakiż to ten *pewny wzgląd?*.. Oto (jak P. Wrześniowski mówi): kiedy zero ma być większe od każdéj odjemnéj ilości, *jak rzeczywiście jest*, nie jestże więc *w tym względzie* ilością?—Odpowiadamy, że nie: bo kategorye czyli dwa szeregi ilości dodatnych i ujemnych, nie są takiemi, ale każdy z nich i za ujemny i za dodatni uważany być może. Dług np. jest ilością ujemną względem pożyczki, lecz pożyczka jest także ilością ujemną (szeregiem przeciwnym) względem długu. Bardzo to jasno wyłożone we wstępie o *ilościach ujemnych* a zatém tłumacz jest w sprzeczności ze sobą, chociaż się (jak widać) tego nawet nie domyśla.—Ilością

*) Przytaczamy ze staréj, dziś już nieużywanéj jeometryi, a z któréj nas jeszcze uczono, dowodzenie ciekawe, w którém autor w następujący sposób rozwija twierdzenie, że dwa graniastosłupy są równoważne, gdy mają wysokości równe a podstawy równoważne: „Wystawiwszy sobie te dwa graniastosłupy, podzielone na warstwy *nieskończenie cienkie* (wyrażenie bardzo dokładne w jeometryi?) płaszczyznami równoległémi do ich podstaw, można w każdym graniastosłupie każdą taką warstwę uważać za równą jego podstawie, a że podstawy w obu graniastosłupach są z założenia równoważne, więc każda warstwa graniastosłupa jednego, jest równoważna każdéj warstwie drugiego graniastosłupa; nadto w obu graniastosłupach liczba warstw jest taż sama; *przeto zbiór wszystkich warstw* jednego graniastosłupa jest równoważny zbiorowi wszystkich warstw graniastosłupa drugiego czyli te dwa graniastosłupy są równoważne.” Aż miło! tylko genialny jeometra nie spostrzegł, że nieskończona liczba płaszczyzn nie złoży nigdy żadnéj grubości a zatém ani graniastosłupa; dla tego chociaż dowiódł twierdzenia tak dowcipnie—gdyby taki dowód zaimprowizował uczeń nie nauczywszy się lekcyi, toby istotnie było dowcipnie!—Nie mógł nie uznać bezzasadności dowodzenia i dodał, że tego sposobu dowodzenia użył dla krótkości, ściślejszy zaś znaleść można w Jeometryi Euklidesa albo Leżandra.

jest to w matematyce, co się powiększyć lub zmniejszyć może a zero takiém nie jest. Są w matematyce ilości tak zwane urojone, a które właściwie mówiąc urojonémi nie są—bo tylko wychodzą z warunków zwyczajnych, to jest *danych*. Te ilości są *urojonémi* względem *danych*: dodatnich i ujemnych, a bezwarunkowo od tych *danych rzeczywistych* uważane, nie są wcale urojonemi *). Wielu pisarzy nie uważa ilości urojonych za mające byt jakiś i dziś dopiéro filozoficzne stanowisko matematyki pokazać to powinno—nikomu jednak znającemu gruntownie zasady matematyki do głowy jeszcze nie przyszło, iż zero uważane być powinno za ilość. — Pomysł to genialny, jak układanie z płaszczyzn *cienkich*—bryły.

Zmarli w ostatnich latach
LITERACI POLSCY

(Dalszy ciąg.)

JÓZEF KRASIŃSKI. **)

Do wyliczonych już wyżéj 14 sztuk dramatycznych, którémi ś. p. Józef Krasiński przysłużył się scenie polskiéj, przydajemy jeszcze następne, grywane w teatrze krakowskim, dla którego ten lubownik sztuk pięknych, do saméj prawie śmierci, zajmował się przekładami:

Dominik opętany, komed. tłumacz. w 5ciu aktach z franc.— *Kapitan-Zosia*, komed. w 2ch aktach z franc.—*Mąż pojedzie na wieś*, kom. w 3ch akt. tłum.— *Podróż o wspólnym koszcie* czyli *Bieda w drodze z kobietami*, komedya w 5ciu aktach.

Napomknęliśmy w świeżém zaraz po jego śmierci wspomnieniu, iż ważną cechą życia zmarłego, był umysł przedsiębierczy. On bowiem, między innémi, był założycielem najpierwszym pięknéj dziś i z tylu dzieł wydawanych znanéj księgotłoczni Orgelbranda (mieszczą-

*) W. Zborzewski pracuje oddawna nad teoryą *ilości urojonych*, uważając ten przedmiot ze stanowiska filozoficznego, to jest stosując filozofię do matematyki.

**) Patrz Przeg. Nauk. T. IV Ogólnego zbioru T. XVI z r. 1845.

céj się obecnie w pałacu Grabowskich, dawniéj Tepera, pod firmą Guttenberga). Drukarnia ta kupiona była potém przez Węckiego i Swierczewskiego, późniéj poszła w posiadanie Chmielewskiego, wreszcie stała się własnością Lasockiego, b. wydawcy *Gazety Warszawskiéj*. Wkrótce po jéj sprzedaży, Józef Krasiński na nowo założył drukarnię w 1827 r. przy ulicy Mazowieckiéj, *) gdzie wytłoczył wszystkie pisma swéj siostry, Elżbiety Jaraczewskiéj, a mianowicie:

Zofię i Emilię, powieść orygin. w 2ch tomach.—*Pierwsza młodość, pierwsze uczucia*, powieść oryg. we czterech tomach.—*Wieczory Adwentowe*, pow. oryg.—*Upominek dla dzieci*,—i wiele innych oznaczonych firmą *drukarni przy ulicy Mazowieckiéj*. **)

W tejże drukarni wydawał *Piasta*, pismo, którego pomysł i własność nabył od Antoniego Jakubowicza, zaraz po ogłoszeniu przezeń prospektu. Wzmiankowaliśmy już o tém jeszcze za życia ś. p. Józefa Krasińskiego, 1842 roku, T. I. Przeglądu Naukowego, na str. 333 i 334.

NOWOŚCI.

—

Ciekawe bardzo dzieło, to jest: **Podróż do Hiszpanii**, przetłumaczył na język polski P. Kamionowski. Dzieło to wydane w ostatnich latach przez Gauthier, p. n. *Tralos Montes*, zawiera bardzo wiele ciekawych szczegółów, dla nas zupełnie nowych i nieznanych na stałym lądzie Europy do Pireneów. Ani wątpić, że dzieło tego rodzaju jest większym i bez porównania korzystniejszym nabytkiem dla piśmiennictwa niż tuzin jeden i drugi romansów tłumaczonych i nietłumaczonych. Ponieważ tłumaczenie polskie jeszcze może nie pręd-

*) *Stereotypowa* zaś drukarnia była przy ulicy Królewskiéj pod N. 1065.

**) Wszystkie inne dzieła, wyliczone przez nas na str. 1012 Przeg. Nauk. T. IV z 1845, (ogólnego zbioru T. XVI.) wytłoczone były w drukarni Stereotypowéj, należącéj do Walerijana, nie zaś Józefa Krasińskiego. Trzy więc księgotłoczeń założonych było w Warszawie przez Krasińskich.

ko wyjdzie z druku, chociaż już jest prawie dokonane, umieścimy w rozmaitościach lub dziale kroniki obcéj pisma naszego, niektóre wyjątki, to jest urywki najbardziéj charakterystyczne. Tu zaczynamy od przytoczenia jednego w tym rodzaju ustępu:

„*Bajonna* jest to już miasto prawie hiszpańskie tak pod względem języka, jak zwyczajów. Hotel, gdzieśmy zajechali, nazywał się *Tonda san Esteban.* Wiedząc, że się wybieramy w długą podróż po półwyspie, obsypywano nas ostrzeżeniami rozmaitego rodzaju: „kupcie sobie czerwone pasy do ściskania się, opatrzcie się w muszkiety, grzebienie i wodę na owady; nabierzcie z sobą sucharów i żywności, bo Hiszpanie na śniadanie jedzą łyżkę czokolady, na obiad główkę czosnku skropioną szklanką wody, a na wieczerzę palą papirusy—wartoby także zabrać z sobą materac i kociołek."

Rozmowy hiszpańskie i francuskie dla podróżnych, równie zaspokajającemi nie były, np. w oberży: „Chciałbym się posilić. — Masz pan krzesło, usiądź.—I to dobre ale wolałbym coś pożywniejszego.— A cóżeś pan przywiózł ze sobą? Nic.—Czemże więc pan chcesz się posilić? Tu mieszka rzeźnik, tam piekarz: przynieś pan chleba i mięsa, a moja żona zna się trochę na kuchni to ci obiad sporządzić potoże, jeżeli węgle będzie miała." Podróżny rozgniewany krzyczyć zaczyna, za co gospodarz z zimną krwią dopisuje mu do rachunku: „6 realów za hałas."

„Na drodze z Pancarbo do Burgos minęliśmy trzy lub cztery wioski na wpół zrujnowane z domami suchemi jak pumex i koloru spieczonego chleba; takiemi były: Briviesca, Castil de Peones i Quintanapallo. Wątpię nawet czy w głębi Azyi mniejszéj, Decamps odkrył kiedykolwiek mury bardziej spieczone, bardziéj rdzawe, zatłuszczone i odrapane, jak powyż przez nas wspomnionych wiosek. Wzdłuż tych murów wałęsały się osły, równie godne uwagi i spostrzeżeń jak osły tureckie. Te ostatnie są fatalistami, znać po ich pokornéj i smętnéj postaci, że są przygotowane na otrzymanie tylu kijów ile im przeznaczenie wyznaczyło i że je zniosą bez szemrania. Osieł zaś kastylski ma postać bardziéj rozgarniętą i filozoficzną; zna że się bez niego obejść nie podobna, że jest członkiem familij. Za pan brat z osłami uwijają się psy czystéj krwi i przepysznéj rasy, z długiemi uszyma,

szerokle w krzyżach, z wybornemi pazurami. Między niemi odznaczają się charty z rodzaju Pawła Veroneza i Velasqueza, cudownie pięknych postaci; dodać do tego należy parę tuzinów muchachos, uliczników, których oczy błyszczą z łachmanów jak czarne brylanty.

Kastylia stara, zapewne tak jest nazwana z powodu mnóstwa starych bab bezustannie spotykanych; a jakież tam baby! Czarownice Makbeta jadące przez krzaki Dunsinane na swą piekielną wieczerzę, byłyby ślicznémi przy nich panienkami; bezecne jędze wymyślone przez kaprys Goja, dotąd przezemnie za prostą chimerę i marzenie uważane, są przeciwnie portretami tych bab, straszliwie podobnémi. Większa ich część ma brodę jak ze zgniłego sera, a wąsy jak u grenadyerów; nareszcie cóż za odcienie! trzeba je widzieć, aby mieć o nich pojęcie. Gdyby ktoś przez lat dziesięć naumyślnie materyę brudził, wycierał, łatał, dziurawił, odbierał jéj pierwotny kolor, nigdyby jednak nie doszedł do tak szczytnych łachmonów. Te wszystkie wdzięki są podwyższone dzikiém i niedostępném wejrzeniem, zupełnie sprzecznem z pokorną i wzbudzającą litość postawą naszych żebraków."

Rynek w Burgos, wśród którego wznosi się dość mierna statua Karola III. jest obszerny i nie jest bez charakteru, domy podparte słupami z sinego granitu ze wszystkich stron go zamykają. Pod arkadami i na placu siedzi mnóstwo przekupniów i wałęsa się niesłychana mnogość osłów, mulników i malowniczych wieśniaków. Łachmany kastylskie objawiają się tam w całéj okazałości. Najlichszy żebrak drapuje się swym płaszczem jak Cesarz Rzymski purpurą. Płaszcze te z koloru i materyi podług mnie najpodobniejsze są do wielkich kawałków hupki po brzegach obszarpanéj. Płaszcz Cesarza de Bazan w sztuce Gil Blas, nie zbliża się nawet do tych sławnych i tryumfalnych łachmanów; wszystko to jest tak wytarte, suche i łatwo zapalne, że trudno pojąć jak śmią przy tém palić cygara i krzesać ogień. Małe nawet dzieci w szóstym lub ósmym roku, już mają swoje płaszcze i noszą je z ucieszoną powagą. Nie mogę nieprzypominać sobie bez śmiechu jednego małego oberwańca, który miał na sobie tylko kołnierz, co mu kark zasłaniał i w tak komiczno-żałośliwy sposób brakujące poły układać usiłował, że nawet sam spleen uosobiony, do śmiechuby pobudzić musiał."